

MALY SWIATEK

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.



J. Matejko.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Cena egzemplarza 25 gr.

WIOŚNIANE DNI.

Wiośniane dni!...
Nad runią zbóż
Skowronek zwrotki krzesze!...

Z za stromych wzgórz
I wielkich mór
Skrzydlate płyną rzesze!...

Wiośniane dni!...
Z topieli zórz
Stonieczko się wylania!...

Ach, klęknij, dziecko,
Rączki złóż,
W godzinę zmartwychwstań!

E. K.

NA REZUREKCJĘ.

W izbie wrzało od rana. Wszystkie sprzęty powynoszono przed chatę, a sama pani Janowa zakasała rękawy i chwyciwszy olbrzymi pendzel do ręki — bielila przedziwnie ściany.

Oho! Bo też musiało wszystko świecić się na Wielkanoc od czystości, poczawszy od śnieżno-białego pułapu, a skończywszy na świeżo wyszorowanej podłodze.

Marysia i Józia uwijały się przy sprzętach, aby w żadnym załamku nie została choćby drobina kurzu. Spieszyć się było potrzeba, bo do południa musiało być wszystko gotowe, aby przystojnie i poważnie czekać na rezurekcję.

Wrzało więc w całej chacie, a tylko na ławeczce, w ogródku siedziała spokojnie jakaś postać dziecięca i główkę zwracała ku jasnemu, ciepłemu promieniowi kwietniowego słońca.

Była to dziewczynka, może dziesięcioletnia, blada i smutna, bo jej czyste, błękitne oczy nie widziały nigdy nieba, ani cudnej zieloności drzew, ani barw kwiatów, a gdy pytała się, jak to wygląda, słyszała zawsze tą samą odpowiedź:

— I tak nie pojdziesz...

Ot, zwyczajnie, była to taka biedota, jakich wiele na świecie, była to Kasia-niewidoma.

Litowali się nad nią ludzie, litował się ksiądz proboszcz, ale też jej nic nie

pomogli. Podobno cudu było potrzeba, żeby jej oczy przejrzały.

I tak mijał rok za rokiem, a matka frasobliwie myślała o przyszłości córki.

— Co ty, biedotko, robić będziesz w życiu? — mówiła.

A Kasia miała na ustach zawsze tę samą odpowiedź:

— Pan Jezus miłosierny...

A teraz właśnie siedziała Kasia w ogródku, w promieniach kwietniowego słońca i marzyła o tej jakiejś przedziwnej piękności świata Bożego, której nawet wyobrazić sobie nie mogła.

— Pan Jezus miłosierny... myślała sobie. O jej! żeby to ona żyła wtedy, kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, toby już dawno wyprosiła sobie uzdrowienie. Żeby choć mogła dotknąć się szat Jego, — On taki miłosierny...

I nagle jasna myśl stanęła przed nią z całą siłą wiary i ufności.

— Rezurekcja! Przecież za parę godzin będzie szedł Pan Jezus po cmentarzu kościelnym... Ksiądz proboszcz trzy razy obchodził kościół, niosąc Przenajświętszy Sakrament... Żeby też ona mogła wtedy stanąć chociaż pod murem, tak żeby być blisko...

Zbliżał się już wieczór wielkosobotni. Gromady ludzi szły przez wieś, strojne, odświętne, poważne.

Pani Janowa z mężem i z trzema córkami wybrała się również do kościoła

bo wieczorem odbyć się miała uroczysta Rezurekcja. Kasia miała zostać w domu bo przecież łatwo zgubić się mogła w tłumie ludzi, ale prosiła tak długo rodziców, że nareszcie jej pozwolili. Szła więc między Marysią i Józią, ubrana w swoją ciemną sukienkę, obuta w nowe trzewiczki, a w jej sercu grały jakieś uczucia i pieśni, ni to radość, ni to obawa — chyba jakaś przedziwna tęsknota i ufność.

Doszli wreszcie do bramy kościelnej. — Zostawcie mnie tutaj — prosiła Kasia, a jakieś gorączkowe rumieńce wystąpiły na jej blade policzki.

— Co ci się stało, Kasiu? — pytała troskliwie pani Janowa, a jej macierzyńskie serce ścisnęło się jeszcze większym, niż zazwyczaj bólem.

— Pan Jezus miłosierny — odpowiedziała niewidoma, powtarzając swoje zwykłe zdanie.

I zostawiono Kasię pod wrotami kościoła. A ona przytuliła się do zimnego muru, serduszko jej waliło tak mocno, jakby chciało wzruszyć zimne głązy kościoła... A tam, we wnętrzu świątyni, w złotej monstrancji ukryte, biło młotem inne Serce, Serce Jezusowe, które tuliło się nie do murów kościoła, ale do dusz ludzkich — a natrafiało tak często na głązy lodowate...

JASKÓŁKA I DZIECI.

Jaskółeczka już wróciła
z za siniego morza.
Ciepłym tchnieniem ją zwabiła
ta wiosenka hoża.

Zwabiło ją promieniste
słonko, co tak świeci.
I serduszka jasne, czyste,
kochających dzieci.

„Lataj, ciesz się razem z nami,
zapomnij o trosce!
Piękniej tu, niż za górami,
piękniej w naszej wiosce!...

Alina Kwiecińska.

Rozległy się dzwonki, zagrały organy. Wyruszyła procesja z kościoła z baldachimem, pod którym szedł ksiądz proboszcz z Najśw. Sakramentem, szedł organista ze swymi śpiewakami i tłum ludzi za nimi.

Kasia uklękła przy murze, a zdawało jej się, że wszystko jest tak, jak opowiadał ksiądz proboszcz, że było, kiedy Pan Jezus chodził po ziemi... Procesja przeszła koło niej raz, drugi, a ona klęczała, schylona głęboko, bijąc się w piersi w swojej wielkiej niegodności, ubóstwie.

Bo też to sam Pan Jezus, przechodził koło niej, On, który zmartwychwstał dnia trzeciego, który aniołów miał na Swe rozkazy — a ona, Kasia Wojczanka, jakże miała głowę podnieść od ziemi?

Aż tu nagle jakaś wielka jasność oświetliła jej ciemne oczy — nic — jeno złota monstrancja, wysłała na nią swe słoneczne promienie, a pośrodku, w tej bijącej jasności — śnieżno-biała Hostja.

— Jezusie miłosierny! — wyszeptwała Kasia.

A dzwonki coraz ciszej się odzywały, tonąc w głębi kościoła, tylko ludzie tłoczyli się jeszcze przy bramie.

Kasia podniosła oczy ku niebu. Było czyste, ciemno-granatowe, zasiane gwiazdami złotymi.

A. Crucy.



ŚWIĘCONE FRANKA.

Stary Onufry był zły nie na żarty; wiadać to było po zmarszczonych brwiach i surowym wzroku, jakim od czasu do czasu obrzucał dzieci, niby bardzo cichutko stojące w pełnej szacunku odległości.

Dzisiaj byłyby je chętnie wysłał do przenoszenia wszystkich żab, jakie żyły w całej okolicy — cóż, kiedy żadne z nich na dwór iść nie chciało. Hesia, zwykle pierwsza do nadzwyczajnych pomysłów, tym razem zapewniała swego zagniewanego przyjaciela, że „jest mocny wiatr i mamusia nie pozwala zaziębiać się“.

Onufry, te wszystkie oświadczenia, tchnące niezwykłą roztropnością, jak i minki przymilne, przyjmował obojętnie. Już od godziny stały nad nim te trzy utrapione baki; nosy usmarowane konfiturami, oczy podmalowane czekoladą, a ręce jak na sprężynach, tylko czekają chwili sposobnej, by przynajmniej czegosi dotknąć, skoro już „ściągnięcie“ taką winę przedstawia. I ubieraj tu człowieka stół ze święconem w takim towarzystwie!

Mały Franek co chwila coś nowego przynosił i stawiał przed Onufrym z miłą wielce niezadowoloną. Bo też na dziwny pomysł wpadł stary ogrodnik: kazał Frankowi przez całą drogę z kuchni do stołowego głośno śpiewać; miał to być znak niezawodny, że „chłopczyśko nie polizuje tego, co niesie“. Gdy życie Franka będzie kiedyś pięknie opisane w wielkiej książce, to zapewne na pierwszych kartkach, w rozdziale o dzieciństwie i młodości, umieszczony zostanie fakt, że chłopak przed jedną Wielkanocą, niosąc ogromny tort, polizował go przez drogę, a zobaczywszy Onufrego

na zakręcie korytarza ledwie z rąk wszystkiego nie puścił.

Bywają różne przygody — Franek też miał swoją! Ale w tej to mu Jurek i Witek głęboko współczuli.

Wreszcie przygotowania szczęśliwie ukończono; Onufry wzrokiem zwycięzcy wodził po stole, na dzieci życzliwie spoglądał, a „niecnotę“ Franka po ramieniu klepał, co było rzeczą niesłychaną i pozwalającą małemu winowajcy o nieszczęśliwym spotkaniu zapomnieć. Zaczęło się teraz wyglądanie księdza. Franek miał obowiązek wybiegać co chwila na drogę i patrzeć, czy nie jedzie. Nie, żadnego turkotu — cisza niezamącona. Powoli mrok zapada, a księdza niema. Dzieci zaczynają się strasznie nudzić; po raz niewiadomo który zachodzą do stołowego, oglądają ze wszystkich stron święcone, nagle Hesia rzuca projekt: Wicie, wejdziemy pod stół! tam wspaniale schowamy się, a gdy ksiądz przyjedzie, zdążymy wyjść“.

Nie trzeba było dwa razy powtarzać prędko rozsunęli fałdy obrusa i wsunęli się do środka. Przestrzeń pod stołem zmieniała się kolejno to w okręt, napastowany burzą i płynący wśród ciemności, by za chwilę rozbić się o góry lodowe — to znowu w namiot Czerwonoskórych lub innych dzikusów, to w jaskinię lwa. Dostyc już długo trwała zabawa, gdy do pokoju wszedł Franek.

— Franek, Franek, chodź tutaj! będziesz tym, którego ludożercy napadają — bo my wszyscy chcemy być ludożercami, ale nie mamy kogo zjeść.

— Nijak nie mogę, ja na dobrodzieju pozor daję!

— Franek, napewno ksiądz nie przy-

jedzie zaraz, napewno! Chłopak wahał się chwilę, wreszcie wszedł pod stół i zabawa w najlepsze szła dalej; tylko biedna ofiara ludożerców dziwne pomruki od czasu do czasu wydawała. Nagle wołanie mamusi:

— Gdzie dzieci? a w przedpokoju słychać głos księdza i tatusia.

Franek oniemiał: to jemu kazali powiedzieć, jak dobrodziej przyjedzie, a on tu pod stołem siedzi!

Już rodzice wprowadzają księdza do pokoju, po domu słychać szybkie kroki, bieganie — zapewne ich szukają.

— Witek, wyjdziemy?

— Co ty pleciesz! coby to było!

— Franek, przestań jęczeć! Przyjacielski szturchaniec szybko przywodzi Franka do uspokojenia.

Wchodzi Onufry i cała służba.

— Nigdzie dzieci nie widać, a ten niepoń Franek, chyba do rzeki wpadł. Niechno ja w moje ręce to chłopczyśko dostanę...

Franek znowu jęknął: „Jezusicku!...“, aż mu chłopcy przypomnieć musieli, żeby cicho siedział.

Ksiądz poświęcił, odłożył kropidło i już miał komżę ściągać, gdy dziwne falowanie obrusa uwagę jego zwróciło.

Nagle z pod stołu rozległ się pisk (czujne ucho Onufrego zaraz zmiarkowało, że to Frankowy pisk!) i pod nogi księdza wytoczyło się coś jak gdyby olbrzymi kłębek. Wśród ogólnej ciszy i zdumienia rozległ się namaszczony głos Onufrego:

— Takci to sprawiedliwe jest pokaranie boskie na niegodziwe chłopczyśko. Taki wstyd przy dobrodzieju!

Chciała jeszcze coś dodać i gospodyni, bo była osobą z natury wielce wymowną, ale tak ją, jak mówiła, „indygnacja zalała, że choć to przy dobrodzieju, przysiąc sobie musiała na krzesło“. A ile razy na tego niegodziwca spojrziała, klucie miała koło serca. „Ciekaw jestem, co on tam robił?“ Ale nim Onufry zdążył odsunąć obrus, wypełzły z pod stołu trzy skurczone figurki, o rozczochranych głowach i pomiętych sukienkach.

— Myśmy go namówili, tatusiu, on przez nas — naprawdę przez nas! chciał księdza pilnować, ale myśmy go pod stół wciągnęli. On niechący wypadł!

A ksiądz, którego Franek miał „pilnować“, siedział na krześle i śmiał się tak, jak śmieje się człowiek, gdy mu jest bardzo, bardzo wesoło.

M. R.



Z LEGEND WIELKANOCNYCH.

O SKOWRONKU.

Któż z nas nie zna skowronka, tej ptaszyny szaro-piórej — która pierwsza na wiosnę wraca z dalekich krajów południa. — Zwiastuje koniec zimy i nadejście upragnionej wiosny?

Wierny to towarzysz rolnika — od świtu do wieczora śpiewem swym uprzyjemnia mu ciężką pracę na roli. Wszyscy go lubią — najwięcej też jest legend o skowronku.

Oto jedna z nich:

Gdy Matka Najświętsza, pogrążona w żalu, szła z Janem św. w ślad za Jezusem, na górę Golgoty, — towarzyszył

Jej w drodze skowronek — który lecąc przed Nią, śpiewał przeczudne i smętne pieśni — by choć w ten sposób ulżyć zboliałemu sercu Matki Boga.

A gdy już stanęli u stóp krzyża — zobaczyła Matka Najświętsza skowronka, który zwił nad krzyżem i śpiewem swoim uprzyjemniał ostatnie chwile Boga-Człowieka.

Błogosławiła Matka Najświętsza skowronkowi — by odtąd był najmiłszym ptaszkiem dla ludzi, zwiastującym im nadejście przeczudnej wiosny.

S. Wirski.



BABOM BYLE CO JUŻ SZKODZI...

Oj zebrało się roboty,
Boć to święta już za pasem.
„Mój tatuśku, mój ty złoty,
Czy nie będziesz w mieście czasem?
Tyle rzeczy mi brakuje...
Niech mię tatko poratuje“!...

Już Haneczka gospodarzy,
Wielce rolę swą przejęta:
Mięsza, leje, kraje, waży —
Nie odpocznie, aż przez święta!...
A w spiżarni wciąż przybywa
Ciast, pisanek i mięsiwa...

Czas wyjmować! — śpieszy Hania,
Zocha staje tuż przy tacie,
Okulary wkłada niania...
Jedzie baba na łopacie!...

Okrzyk zgrozy się wrywa —
...Baba z pieca głową kiwa...

— No cóż, Hanuś? — O, mój tatku,
Dotąd nieźle się powodzi.
Baby pójdą na ostatku,
A tym — byle co już szkodzi...
Oj, te baby! Oj, te ciasta!
Jeszcze drożdży proszę z miasta!...

Wreszcie baby w formach siedzą.
Na paluszkach każdy chodzi,
Boć to wszyscy wszędzie wiedzą:
Babom byle co już szkodzi!
Biegnie Zochna szepnąć tacie:
„Suną baby na łopacie“!...

J. Pramt.

ZŁAPALI CHŁOPCY MAŁEGO PTASZKA...

Złapali chłopcy małego ptaszka
I do klateczki ciasnej zamknęli...

— A toż to dla nich wielka igraszka,
Gdy ptak się rzuca po swojej celi...

Gdy wiecznie bije skrzydłami swemi
O próg więzienia — o twarde druty —
To znów przypada do samej ziemi
I ciężko dyszy, zmęczony, struty!...

Lecz radość chłopców zbyt krótko trwała.
Nim błysnął nowy dzionek — z ukrycia
Patrzą się z trwogą: Ptaszyna mała
Z otwartym dzióbkiem — leży bez życia!...

Żal wielki przejął serca dziecięce...
I czy wierzycie? — Od tej to chwili
Ci, psotni chłopcy, nigdy już więcej
Żadnego ptaszka nie uwieźli!...

E. Kłoniecki.



PERŁY PRAWDZIWE I SZTUCZNE.

Któryż klejnot może dorównać pięknnością szlachetnej perle, temu arcydziełu piękna w przyrodzie? Te klejnoty morza o czystej bieli mienią się dziwnym, widmowym blaskiem, jak poświata księżycy i to właśnie stanowi ich czar. Wiecie co to jest perła i jak ona powstaje?

Wiemy, że jest cenna i pięknie wygląda na szyi, w pierścionku... i to, że perły znano od dawna, jak o tem świadczą bajki i legendy. Były one na równi z szlachetnymi kamieniami przedmiotem handlu, często łupem zdobywców a wtedy to ich jasna sukienka przysłaniała się purpurą krwi.

Ze perły są skupieniem wapienia powstałem w tkance ciała małżów (mięczaków), wiadano już oddawna. Mięczak wydziela z siebie substancję wapienną, która twardniejąc buduje mu domek — skorupę. Substancja ta nazywa się perłową macicą, a perł dostarczają muszle mięczaków morskich, nazywane perłoplawami. Mięczaki te, żyjące w wodzie, chłoną pożywienie wraz z wodą i często się zdarza, że z nią razem dostaje się do skorupki ziarenko piasku albo drobniutkie, jak maczek, zwierzątko, pasorzyt ryb. Jeśli piasek dostanie się między skorupę muszli a ciało mięczaka drażni je i naciska — to mechaniczny ten ucisk powoduje wy-

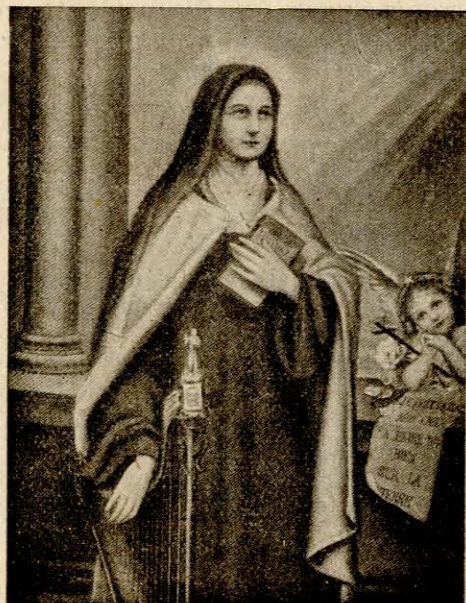
dzielanie się substancji perłowej. Wierzchnia warstwa ciała mięczaka nazywa się płaszczem; na takim to płaszczu usadowione ziarenko piasku, albo pasorzyt uciskając go, robi zagłębienie miseczkowate, które zwykle się zamyka — zarasta. Kiedy to się stanie mięczak drażniony dalej naciskiem, wydziela substancję perłową, powlekając nieprzyjemnego intruza coraz to grubszą warstwą, z początku miękką, później coraz więcej twardniejącą. Tak rozwija się kulista perła, która w środku ma ziarenko piasku, a częściej jeszcze owego pasorzyta, który w takim perłowym grobowcu umiera. Najpiękniejsze perły, zupełnie okrągłe tworzą się właśnie na takim pasorzytce — ale bywają także perły nieregularnego kształtu i pół-perły, jeśli miseczka w płaszczu się nie zasklepi. Wydobywane przez nurków z morza perłoplawy przynoszą im często dużo pereł, ale drobnych, wielkie są dość rzadkie — a nieraz całe stosy muszli jest pustych.

Skoro ludzie przekonali się, jak powstają perły próbowali sztucznie je wytwarzać. W zamkniętych zatokach morskich założono hodowlę perłoplawów, do których muszli wprowadzano kulki ołowiane, a w ostatnich czasach, kulki toczne z masy perłowej. Wprowadzone między płaszcz a skorupę muszli ku-

lecunki z masy perłowej, najlepiej zagłębiały się w ciele mięczaka i najdokładniej pokrywały się masą perłową — tworząc perły zupełnie podobne do naturalnych.

Tak powstają sztuczne perły, zwane w handlu „japońskimi“ — równie drogie jak naturalne. Znamy jeszcze perły robione ze szkła, — ale nie mają one nigdy blasku pereł prawdziwych.

Z. Królowa.



„MODLITWA“.

Zaledwie ptaszki obudzą mnie
Miłym szczebiotem swym z rana,
Dzięki Ci składam, słodka, kochana,
Święta Teresko z Lisieux...

Dzięki Ci składam za te dni,
Że tak mijają szczęśliwie,
Że słuchasz modlitw mych dobrotliwie,
Święta Teresko z Lisieux...

I gdy do Ciebie korne prośby śle,
Przez gwiazd gościniec malowany tęczą,
Wszystkie me myśli u nóg Twoich klęczę,
Święta Teresko z Lisieux...

Modlitwy me przed Tobą kłonią się,
Jak złote kłosa zbóż,
Teresko Święta w girlandzie z róż,
Wierzę, że zawsze Ty wystuchasz mnie!

Marta.



KILKA TYSIĘCY LAT TEMU.

— Jakie śliczne dzbanuszki i wazy! — zawołacie, widząc ten obrazek. — Pewnie zrobiła je najświetniejsza jaka fabryka w Berlinie lub Paryżu!

Tymczasem mylicie się bardzo. Trochę cierpliwości — a dowiecie się wszystkiego...

Może jakie 5.000 lat temu mieszkali nad wschodnią częścią morza Śródziemnego jakieś ludy, o których możnaby powiedzieć, że znikły, zapadając się w ziemię. Długie wieki zacierają coraz bardziej ślady po nich i wkońcu nadeszły takie czasy, że nic o nich nie wiadano.

— Więc skąd my o nich wiemy? — spytacie napewno.

Dziwny jest ten sposób. Kopie się w ziemi, rozkopuje wzgórza, miejsca, gdzie były dawne miasta lub cmentarze i wydobywa się z pod ziemi całe ulice, domy, grobowce z przed 5 tysięcy lat! Naturalnie, że przy tej sposobności znajduje się liczne dzbanki, wazy, mówiące nam o tem, że ludy te umiały wyrabiać bardzo zgrabnie różne naczynia gliniane. Im późniejsze czasy — tem zręczność była większa. Naczynia przedstawione na tym obrazku pochodzą z przed 2400 lat z Grecji i jak widzicie mogłyby iść w zawody z najpiękniejszymi naczyniami dzisiejszych fabryk. Ostatnie wykopaliska wykazały, że ludy starożytne dbały niemniej o za-



bawki dla dzieci, jak dzisiejsi tatusiowie i mamusie. W piramidach egipskich znaleziono malutkiego krokodylka z zębami z drogich kamieni, wiatraczki do zabawy, a bardzo często natrafiano w grobowcach dzieci na laleczki gliniane z ruchomymi rączkami i nóżkami lub na dzbanuszki,

które służyły swym małym właścicielom do zabawy.

Jakże wam się podobają te dawne czasy? Może chcielibyście poznać dzieci z przeszłości 5 tysięcy lat? Miejcie jeszcze trochę cierpliwości, a może kiedyś „Mały Świątek” przyniesie Wam więcej wiadomości o nich.

A. Crucy.

WYPRAWA PO SKARB.

Słońko wynurzyło się z szarych, porannych mgieł i rzuciło na świat takie bogactwo światła, że od razu wszystko ozłociło i rozweseliło. Dzień lipcowy zapowiadał się nie tylko pogodny, ale upalny. Jaś i Jędrus jednocześnie prawie podnieśli głowy od poduszek i spojrzeli w okno. Rozśmiały im się oczy.

— Och, pogoda, to dobrze.

Wyskoczyli z łóżek i zaczęli się pośpiesznie ubierać, dając jeden drugiemu ostrzegawcze znaki, aby Boże broń, nie stuknąć czemś nieuważnie i nie zbudzić śpiącej siostrzyczki Hali, bo ta nieznośnie papla, zaraz zarzuci ich tysiącem pytań: „A po co wcześniej wstajecie? A gdzie się wybieracie?” Zaraz proponuje, aby iść z sobą zabrali, a co gorsza — pobie-

gnie ze skargą do cioci, że chłopcy coś w sekrecie przed nią zamierzają i że jej wtajemniczyć nie chcą. — Och! z temi dziewczynkami to zawsze kram i kłopot nielada! Zawsze kończy się wszystko bekiem i pretensjami! Tak, tak, trzeba się sprawić cichutko, ostrożnie! Jakoś szczęśliwie wszystkie idzie. Już gotowi do wyjścia, biegną ku drzwiom, gdy naraz Jaś traca nogą koneweczkę, ta się przewraca z hałasem, woda wylewa się na podłogę, a z łódeczka wychyla się jasna główka Hali. która przeciera zaspane oczka i pyta: — Jaśku, Jędrusiu, gdzie jesteście? Co się to stało?

Ale ich już w pokoju niema — pognali jak strzała, przebiegli ogród — i już są na umówionym miejscu przy kapliczce, nad drogą. Zmęczeni oddychają ciężko.

— Cóż to, nikogo jeszcze niema? — Dlaczego nie przychodzą?

— Może zapomnieli, może im rodzice zabronili, może zaspali, a może ich wszystkich Felek zwiódł — robi przypuszczenia starszy Jędrus.

— Ale dlaczegoż i jego niema? Czyżby...

Ale nie, nie. Niesłuszne obawy. Drogą od wsi biegnie Felek. Zdaleka macha słomianym kapeluszem. Chłopcy śmieją się do niego i witają serdecznie.

— Jak się macie, dzień dobry. Przyśliście pierwsi, to wam się chwali, ale gdzie reszta?

— Nie wiemy, czy przyjdą, może...

Ale Felek nie słucha domysłów, przyłożył dwa palce do ust i świsnął przeraźliwie raz i drugi. W oddali dał się słyszeć podobny świst.

— Idą — rzekł — tylko ich patrzeć. Rzeczywiście. Na drodze od strony parku i rozrzuconych w różnych kierunkach willi, ukazało się kilku chłopców. Felek przyłożył rękę do czoła, chroniąc wzrok od słońca i mówił:

— O! idą, idą. Stasiek, Kazik i Oleś, a z pod „Orła” Maryś i Karolek. Ci idą z pod „Gwiazdy” ich doganiają. — O, jak sadzą, jak zające w pościgu! Od kogoś też coś sunie. A dyć cała ich banda. To pewnie zebrali się wszyscy z pod

„Lecha, Krakusa i Piasta”, bo to w sąsiedztwie. Nie zbraknie ani jednego.

W kilka minut zaroilo się pod kapliczką, a wszyscy prawie jednocześnie wołali: „Jesteśmy punktualni. No, Felek, będzie heca? — uda się, mów, jak to zrobisz?”

Felek uśmiechnął się — ten uśmiech obiecywał dużo.

— Co ma nie być, wszystko wyrachuje się galant, tylko trzeba ogadać.

— No to mów, my wszystko zrobimy, co trzeba, tylko od czego zacząć?

— Od rzeczy najważniejszej, od dostarczenia tego, co potrzebne. Statków, narzędzi, jądła. — O jądła dużo, bo to pewnie cały dzień przyjdzie się z tem borykać.

— Pewnie, pewnie — przytakiwali niektórzy — to wyprawa nie byle jaka!

— Ale co to będzie, my przecież jeszcze nic nie wiemy — mówią jednocześnie Jaś i Jędrus. — Wczoraj pytaście się nas, czy chcemy należeć do wyprawy, myśmy powiedzieli, że tak, ale nie wiemy, o co to chodzi.

— Zaraz się dowiecie, jest tu więcej takich, jak wy. Felek, mów!

Felek usiadł, chłopcy otoczyli go kołem. Jędrusowi zdawało się, że Felek stłumił śmiech, czy jakąś wewnętrzną wesołość, że gwałtem chciał opanować figliki, które jak dwa djabełki wyzierały z oczów, ale cofnął swe podejrzenia, bo Felek naraz spowaźniał i zaczął opowiadać.

— Za laskiem jest woda — taka szeroka, rozlewna rzeka, a na niej kępa. — Wielgachna, oj wielgachna. Rosną tam dęby, buki, sosny, topole, moc różnych krzaków, ale takich coby dawały jakie jagody jadalne, jak maliny, poziomki, agrest, porzeczki, to ani jednego. Ani grzybów też nie ma. Tam, wśród tego pustkowiecia mieszka pustelnik.

— Pustelnik! — zawołało naraz kilka głosów — więc czym się żywi, jeśli niema jagód i grzybów?

— Cicho, nie przerywać i nie pytać, zakomenderował Michaś. — Czasu mamy mało, niech Felek mówi. — Ciekawi do-

wiedzą się wszystkiego na miejscu, bo przecież i z pustelnikiem będziemy rozmawiać. — No, co dalej, mów a prędko. Felek znów stłumił uśmiech.

— A no, ten pustelnik mieszka tam już tak dawno, że nawet najstarsi ludzie nie pamiętają, kiedy się tam osiedlił i strzeże zakopanych skarbów. Komu się ten pustelnik przyśni, a opowie sprawiedliwie, jak go to we śnie widział, to mu miejsce zakopanych skarbów pokaże i może je sobie wykopać, zabrać i zrobić z niemi, co mu się będzie podobało. — Mnie się właśnie przyśnił, więc zbieram ochotników do wyprawy. — Nie jestem chciwy na pieniądze, choć jestem biedny, więc sam wyprawy nie urządzam, bo nie chcę sam wszystkiego zagarnąć. — Co znajdziemy, tem się podzielimy. Skarb podobno bardzo głęboko zakopany, napracować trzeba się będzie niemało, ale za to nagroda, cała skrzynia złota. — No, cóż, chcecie iść ze mną?

— Naturalnie! — krzyknęli prawie wszyscy. — Idziemy, idziemy!

Tylko znów Jędrus i Jasiak jakoś niedowierzająco spojrzeli na Felka, bo jak ostatnie wyrazy wymawiał, śmiejące usta w kulał ścisnął, więc rzekli:

— Wszystko to bardzo ciekawe i dobrze byłoby skarb zdobyć, bo moglibyśmy za te pieniądze dużo dobrego dla biednych zrobić, ale...

— Cóż to znów za „ale“ stawiają ci mądrale! — krzyknął gniewnie Staś.

— A bo to może takie nabieranie łatwownych, bo Felek zrobił taką minę, jakby się z nas wyśmiewał — tłumaczą się Jaś i Jędrus.

A Felek skoczył, jak nparzony.

— Widzicie ich! jakie nabieranie, jakie

miny, coby mi z tego przyszło! jak nie chcecie, to nie, idźcie do domu, a drugim w głowach nie zawracajcie.

Wszyscy oburzyli się na Jasia i Jędrusia, już im kazali wynosić się i trzymać język za zębami, bo inaczej to będzie źle, ale się jakoś sprawa załatwiła. Michał wytłumaczył, że się niema co dziwić Jędrusiowi i Jaśkowi, że nie dowierzają, bo to naprawdę zdarzenie takie rzadkie, że o takich czyta się tylko w bajkach, ale żeby na zwyczajnym letniku coś podobnego przytrafić się mogło, to doprawdy godne zastanowienia.

— No, więc też bez zastanowienia nic nie robimy — przerwał znów nie lubiący refleksyj Staś — na oślep nie idziemy przecież. Właśnie dobrze, że weźmiemy udział w czemś nadzwyczajnym, bo to zaciekawia i porywa. Dokonamy rzeczy tak wielkiej, jak wykopimy skarb, o jakiej nikomu się nawet nie śniło na zamkniętym letniku.

— Tylko mnie wybranemu — uzupełnił Felek. — Bo trzeba wam jeszcze wiedzieć, że do tego trzeba być sprawiedliwym.

— Więc do dzieła i to prędko, mów Felku, co mamy robić?

— Przedewszystkiem, trzeba się dostać na kępę statkami.

— Może lepiej łódką?

— A skąd wziąć, w całej wsi niema łodzi.

— A statki? Przecież to jeszcze trudniej — muszą być parowe, żaglowe, albo motorowe. Przytem żaden z nas nie umiałby kierować, to rzecz trudna, mogą zrobić tylko dorośli...

(C. d. n.)

Julja Piasecka.

DZIEŃ DOBRY!...

Dzień dobry, pani Wronko!

Tak cudnie świeci słońko,

A pani deszczu wróży?

Pani Wronko, to nieładnie,

Co to będzie, gdy deszcz spadnie,

O popatrz, już się chmurzy!..

Pani Wronko, przestań krakać,

Bo inaczej zacznę płakać.

Ja wcale nie chcę słoty!...

Muszę dziś dużo pracować,

Mój ogródek porządkować.

Patrz, ile mam roboty!...

Już Wronka siedzi grzecznie,
Więc, słońko, ty koniecznie
Dziś musisz świecić ładnie.
Mam nowy szpudel, gracie,
Wnet skończę moją pracę,
A deszcz niech nocą spadnie...

J. Pramt.



„SMACZNEGO APETYTU, PANIE PYTONIE!“

„Smacznego apetytu, panie Pytonie!

Cha — cha — cha, ależ sobie jegomość

dziś niezgorzej podjadł! Cha — cha —

cha!“

Na ziemi leżał, leniwie rozciągnięty,

olbrzymi pyton, rozdęty w środku ciała,

jak gruba becзка. „Cha — cha — cha“

rozlegał się śmiech małpy nad tą nie-

uchliwością i dziwną figurą współoby-

watela Indji, ale pyton dziś nawet głó-

wy ku zgryźliwej kpiarce podnieść nie

raczył — stanowczo było mu za ciężko...

— a zresztą — tak dziś gorąco okrop-

nie; za dużo drwin nie zniósłby, to pe-

wna — ale już na szczęście towarzyski

odwołały krzykami siostrzyce: jednym,

kilkumetrowym susem z gałęzi na ga-

łąz — była już daleko — i skakała, po-

magając sobie ogonem i rękoma, coraz

dalej, do drzew z owocami — aż śmiech

jej znikł wśród gąszczy i przy soczy-

stym owocu zapomniała o wężu...

Ale, czy wy byście się też nie śmiali

to tak serdecznie, patrząc na tego o-

krópnego żarłoka — pytona! Połknął

całego dzika — z głową, z nogami, z ko-

pytami, z sierścią — gratuluję! On też

teraz może przez miesiąc cały żyć bez

obiadów — trawi tylko powoli, stopnio-
wo, swą zdobycz...

Nietylko pyton ma takie niecywilizo-
wane obyczaje: pocziwy dorsz (może
czasem piliście tran, zrobiony z jego
wątroby), to też nie byle „jadacz“ —
w żołądku jego można znaleźć po kilka-
set drobniejszych rybek... To jeszcze
wygodniejsze może do trawienia — ale
bywają i takie ryby w głębiach mórz,
co to potrafią połknąć rybę 4 razy od
siebie większą. Jak to możliwe? a no,
pewno, że to trochę trudniej, niż nawet
odrazu bombę czekoladową (radzę nie
próbować!) połknąć — ale jak już tak-
kie mają obyczaje — to rady niema;
rozdyma się biedaczka tak, że aż jest
całkiem przezroczytą powłoką tylko,
a wewnątrz niej widać przez powłokę
zwiniętą, połkniętą posażerkę. Inne

„DZIŚ i JUTRO“

ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży żeńskiej,
zawiera zajmujące artykuły religijne i naukowe,
powieści, wiersze, korespondencję między czytel-
niczkami, lamigłówki, wzory robót ręcznych.

Adres Redakcji i administracji: Kraków, ulica
Starowiślna 3. — — — Konto P. K. O. 404.930.

SPOSÓB SŁUCHANIA MSZY ŚWIĘTEJ

według Mszału rzymskiego — po łacinie i po polsku.

Do nabycia w Redakcji „Małego Światka“ (Kraków — Starowiślna 3)
za nadesłaniem 45 groszy znaczkami pocztowymi.

zwierzęta mają podobne obyczaje — połknie sobie n. p. gąsienica modliszka, co ma parę centymetrów zaledwie, gąsienicę wielką na decymetr, a grubą okropnie — i nie pęknie — i uważa, że bardzo dobrze się posila! Pająk też potrafi tyle soku ze swych ofiar się napić, że pęcznieje, pęcznieje — jak kulka.

Na różnych zwierzętach nie znać tak bardzo tego, że dużo zjadły — ale wie-

my przecie, że taki bawół niebawale ilości paszy spożywa, wodą popija — może mieści w swym żołądku 500 litrów! Wogóle, zwierzęta roślinożerne duże ilości pokarmu pobierać muszą — bo z tego co zjedzą — znaczna część zostaje nie strawiona — nie do użycia dla organizmu.

Ignacy Mazinek.



ZABAWA „W GOŚCI“.

Mama nie może zająć się Jadwisią. Pomaga w kuchni Sabinie. Dużo mają roboty, bo dziś będą goście.

Jadwisia bardzo lubi, gdy są goście. Mamusia zakłada jej wtedy biały, nowy fartuszek i dużą kokardę. I zawsze jest coś dobrego do zjedzenia.

Ale tymczasem dziewczynka nie ma co robić i nudzi się sama. Obiecała mamusi, że będzie grzeczna i obmyśli sobie jakąś zabawę.

Przykucnęła w swym kąciку z zabawkami i nagle zawołała głośno:

— Mam świetną zabawę — „w gości!“

Zaczęła zaraz wyznaczać lalkom rolę: stara, ulubiona Dzidzia, będzie niby mamą, a strojna Ola i celuloidowy Murzynek przyjdą do niej z wizytą.

Chwilę namyślała się, co zrobić z kulawym niedźwiadkiem, któremu w dodatku z prawego boku zaczęły sypać się trociny...

„Goście“ poszli tymczasem pod fotel, niby do swojego domu, a Jadwisia z Dzidzią, zabrały się do przygotowań.

Przedewszystkiem trzeba uporządkować pokój lalek. Jadwisia dopiero teraz zauważyła jaki tam „groch z kapustą“ i aż zawstydzila się...

Następnie zaczęło się gotowanie na małej kuchence. Jadwisia i Dzidzia, bardzo się śpieszą, żeby na czas zdążyć. Właściwie to pracuje tylko Jadwisia. Ale Dzidzia doradza jej, co i jak, bo dziewczynka o wszystko się lalczki pyta. Uradziły, że na obiad będzie zupa z sodowej wody,

pieczeń z herbatnika, a legomina z rosztek. Na rodzynki to nawet Jadwisia ma wielki apetyt... Ale nie może zjeść bo cóżby było dla gości...

Obiad już ugotowany, lecz bieda, bo niema stołu...

Ale od czego pomysły? Z książeczki klocków i pudełka od łamigłówek zbudowała Jadwisia stół i cztery fotele. Stół nakryła czystą chusteczką i postawiła na nim resztki starego serwisu. Dla Murzynka zbrakło talerzyka. Jadwisia przdziutko lepi małą miseczkę z plasteliną, żeby Murzynkowi nie było przykro.

Już wszystko gotowe.

Teraz Ola, Murzynek i Miś kolejno przychodzą, posuwani przez Jadwisie. Dzidzia wychodzi nawprost nich i mówi im:

— Witam państwa!

Ola i Dzidzia na powitanie tak mocno stuknęły się noskami, że aż Jadwisia przstraszyła się, czy porcelanowa buzia Dzidzi nie pękła.

— Proszę siadać, obiad już gotowy — mówi dziewczynka za Dzidzią. A potem za Olę:

— Jaka wyborna zupa!

Jadwisia jest tak przejęta, że nawet nie zauważyła, kiedy mamusia przyszła z kuchni.

A mamusia ucałowała dziewczynkę i rzekła:

— Cieszę się, że się tak grzecznie bawisz.

Aniela Kwiecińska.

OD REDAKCJI.

Za wszystkie liściki, droгим dzieciom serdecznie dziękuję. Bardzo lubię od Was listy otrzymywać, szczególnie gdy są ładnie, wyraźnie napisane. Wisiu P. Twój kotek musi być bardzo miłutki. Jak się też on sprawuje? — Halu T. napisz mi jaką książeczkę znów przeczytałaś.

A kto to przysłał „Szanuj kwiatki“? — Trzeba się zawsze podpisać!

Czy pamiętasz?

że prenumeratę za „Mały Świątek“ zaległą za I kwartał oraz prenumeratę nową na II kwartał trzeba przesłać do Krakowa — ul. Starowiślna 3 — Konto P. K. O. 404.930.



Uprzejmie prosimy

Szanownych Prenumeratorów, by przy przesyłaniu opłaty wyraźnie zaznaczali czy uiszczają opłatę za „Mały Świątek“ czy za „Dziś i Jutro“.

Pocztówka wielkanocna.

Przerysujcie powyższy obrazek na zwykłą kartkę pocztową i pokolorujcie kredkami lub farbami. — Kto najładniej pokolorowaną pocztówkę przysła do Redakcji „Małego Świątka“, otrzyma w zamian dwie inne pocztówki.

Łamigłówki.

ZNOWU TROCHE POMYŚLCIE!

Wyszukajcie wyrazy, kończące się na „rak“, a otrzymacie za każdy — punkt.

«0»

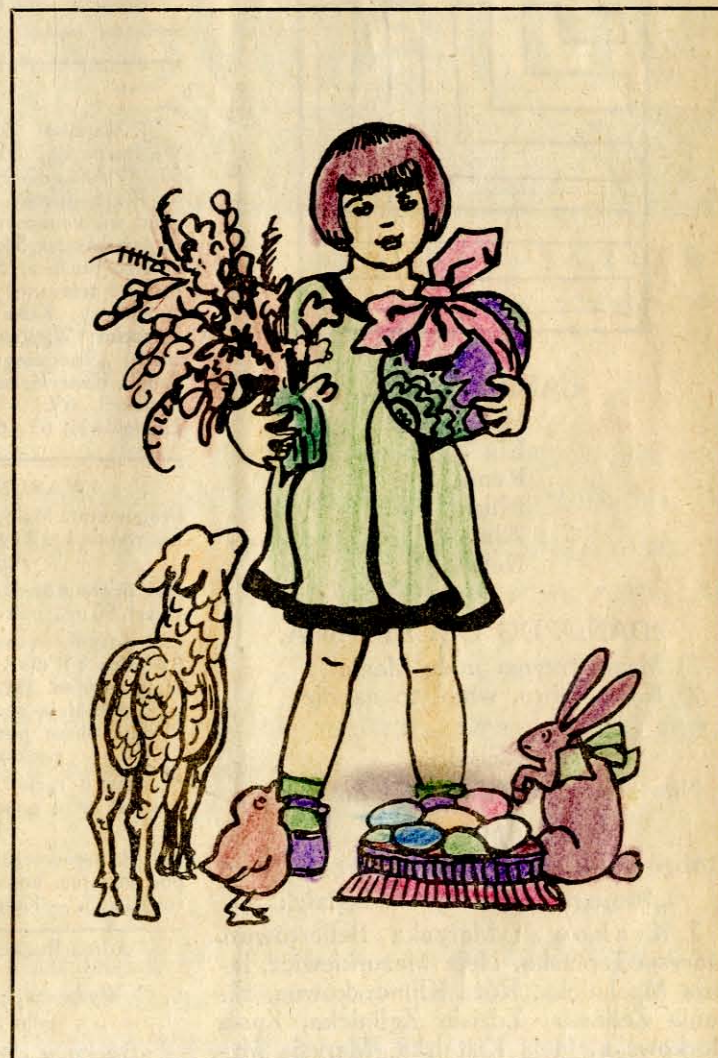
FIGIELKI

ul. Jadzia Machnicka.

1) Który miesiąc jest najkrótszy?

2) Gdzie koszą siano?

«0»



SZARADA

ul. Janinka Jankowska.

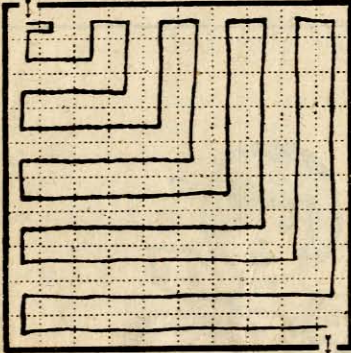
Pierwsza, druga, z drzewa duszko;
Druga, pierwsza jest na łożko.
Kiedy w s z y s t k o odgadnicie —
To Redakcji napiszecie.

«(O)»

Rozwiązania łamigłówek z N-ru 5.

„Mojego Świątka“.

Droga, którą powinien iść więzień, by
spełnić polecenie:



ŁAMIGŁÓWKA.

Helena
Ela
Renia
Mila
Ala
Nela

«(O)»

ZDANIA DO ODCZYTANIA.

- 1) Mama trzyma małą Manię.
- 2) Kawa, piwo, wino, to napoje.

«(O)»

REBUS.

Nim słońce wszędzie rosa oczy wyje.

«(O)»

Dobre rozwiązania łamigłówek z Nr. 4
„Mojego Świątka“ nadesłały:

Z Krakowa: Marynka Bellertówna,
Marysia Lipińska, Nela Mazurkiewicz, Ja-
dzia Machnicka, Róża Klimczakówna, El-
żunia Żelińska, Zdzisia Zglinicka, Zosia
Borkowska, Hela Kistelska, Marysia My-

słowiczówna; z Kołomyji: Jancia Schin-
dlerówna, Janinka Jankowska, Krzysia
Słodkówna; z Nawojowej: Anusia
Stadnicka; z Rudy Śląskiej: Ernest
Matura; z Rybnika: Frydzia Winkle-
równa, Anusia Klamianka, Ala Mandry-
szówna, Eryka Fietrasówna, Hela i Ty-
Konieczna; z Stanisławowa: Hal-
Teodosiewicz, Anna Krukówna; z Sie-
mianowic: Dorotka Pietrek; z Świe-
tochłowic: Anusia Grabowska; z Ta-
nowa: Marysia Błaszkiwicz, Lidka Szwe-
de, Maryla Hillówna, Alinka Lewańska.

Rozwiązania łamigłówek z N-ru 3 Małego
Świątka będą podane w następnym numerze

TREŚĆ:

J. Matejko: Zmartwychwstanie, 49. — E. K.
Wiośniane dni, 50. — A. Crucsy: Na Rezurekcję
50. — Alina Kwiecińska: Jaskółka i dzieci, 51. —
M. R.: Święcone Franka, 52. — S. Wirski: Z
gend wielkanocnych, 53. — J. Pramt: Babom by
co już szkodzi, 54. — E. Kloniecki: Złapali chłop-
małego ptaszka, 55. — Z. Królowa: Perły pra-
dziwe i sztuczne, 55. — Marta: Modlitwa, 56. —
A. Crucsy: Kilka tysięcy lat temu, 57. — Ju-
Piasecka: Wyprawa po skarb, 58. — Ignacy M.
zinek: „Smacznego apetytu, panie Pytonie,“ 61.
Aniela Kwiecińska: Zabawa „w gości“, 62. — O
Redakcji, 63. — Poczłtówka wielkanocna, 63. —
Łamigłówki, 63—64.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Małego Świątka płaćna z góry wynosi
kwartalnie 1 zł 20 gr., półrocz. 2 zł 20 gr., rocznie 4 zł.
W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla prenumerujących Dzisiaj i Jutro ceny niższe
kwart. 90 gr., półrocz. 1 zł 80 gr., rocznie 3 zł 50 gr.
Dla dotychczasowych prenumeratorów Małego
Świątka t. j. dla tych wszystkich, którzy abonowa-
li Mały Świątek przed 1. kwietnia 1928 r.
ceny pozostają nadal takie, jak były dotychczas
i takie same pozostają niższe dla pobierających
większą ilość egzemplarzy.

Prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty na
kwartał. Kto opłaty nie nadesłaje, pisma otrzymy-
wać nie będzie.

Zaległą prenumeratę za I. kwartał prosimy nadsyłać
pod adresem nowej redakcji: Kraków — ul. Staro-
wisińska 3. — Konto P.K.O. „Dzisiaj i Jutro“ 404.93

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Iuľja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.